

TEATR WIELKI. Don Carlo

Konflikt wolności i władzy

ANNA S. DĘBOWSKA

anna.debowska@agora.pl

Wniedzielę w Operze Narodowej odbędzie się pierwsza w tym roku premiera - „Don Carlo” Giuseppe Verdiego w reżyserii Willy’ego Deckera. Jest to przeniesienie spektaklu z opery w Amsterdamie, którego pierwsze wykonanie miało miejsce w 2004 r. Teatr Wielki w Warszawie otworzy w ten sposób Rok Verdiowski związany z 200. rocznicą urodzin wielkiego włoskiego kompozytora.

Niemieckiego reżysera Willy’ego Deckera polska publiczność poznała dwa lata temu, gdy Opera Narodowa kilkakrotnie pokazała jego inscenizację „Elektry” Richarda Straussa, z Ewą Podleś w roli Klitemnestry stojącej na okrwawionych schodach. Decker jest również autorem głośnej inscenizacji „Traviaty” Verdiego na Festiwalu w Salzburgu, w którym główną rolę śpiewała

Anna Netrebko pozująca na wielkiej, czarnej kanapie.

Również „Don Carlo” ma dużą siłę oddziaływania. Willy Decker bardzo wyraźnie zaznaczył konflikty tkwiące w historii hiszpańskiego infanta Don Carlosa, nieszczęśliwego sukcesora tronu Habsburgów (podstawą libretta była tragedia Fryderyka Schillera). Akcja toczy się w zamkniętej, monumentalnej przestrzeni wzorowanej na mauzoleum w Eskuriale, położonej pod Madrytem siedzibie katolickiego cesarza Filipa II. W tym zimnym, kamiennym otoczeniu, zaprojektowanym na nieludzką miarę, szaleją namiętności. Toczy się konflikt między ojcem i synem, Filipem II i Don Carlosem - o władzę i o kobietę.

Podobnie jak u Szekspira, Hiszpania jest więzieniem, w którym faktyczną władzę ma Kościół katolicki i Wielki Inkwizytor - pokazuje to już pierwsza scena, w której tytułowy bohater klęczy zgarbiony przed olbrzymim krucyfiksem bezwzględnie dominującym nad otoczeniem. Żarliwymi rzecznikami wolności są Don Carlos i jego przyjaciel Markiz Posa. Ponoszą jednak klęskę.



SLAWOMIR KAMINSKI

„Don Carlo” powstał w dwóch wersjach. Najpierw Verdi napisał pięcioaktową operę dla Paryża, gdzie wystawiono ją w 1867 r. bez szczególnego powodzenia - Francuzom wydała się zbyt antyklerykalna. Dużo lepiej przyjęto ją niedługo potem w Londynie. Kompozytor, który miał instynkt sceniczny, postanowił skondensować utwór,

i tak powstała czteroaktowa wersja po włosku, którą wykonano w 1882 r. w mediolańskiej La Scali. Tę właśnie wersję usłyszymy w Warszawie pod dyktando Carla Montanaro, dyrektora muzycznego Opery Narodowej.

Jedną z głównych postaci, kluczową dla całej intrygi rolę księżnej Eboli zaśpiewa Agnieszka Zwierko.

Ponadto wystąpią: Rafał Siwek (Filip II), Giancarlo Monsalve (Don Carlo), Davide Damiani (markiz Posa), Natalia Kowalova (Elżbieta)

➤ Niedziela, 13 stycznia, godz. 18,
Teatr Wielki – Opera Narodowa,
następne przedstawienia:
16, 18, 22 stycznia

Zaprasza

Agnieszka Zwierko

MEZZOSOPRAN

Rola księżniczki Eboli jest napisana znakomicie, co ciekawe, tak jakby na dwa rodzaje głosu. W pierwszym akcie Eboli śpiewa kanconę, która jest napisana dla

koloratury. Jest też równie zalotna w duecie z Don Carlosem, w którym jest zakochana. Później jednak przychodzi to ciężkie śpiewanie, w którym trzeba sprostać rozmiarom dramatycznego mezzosopranu, aż dochodzimy do fantastycznej arii w IV akcie. Mówi się, że sopranowa Elżbieta może śpiewać i śpiewać, ale jak wychodzi Eboli i zaczyna, „O don fatale”, to jest to clue opery. Uwielbiam Verdiego i mogę go śpiewać stale.

Mam taki rodzaj głosu, że jestem w stanie wykonać wszystkie role mezzosopranowe, które napisał. Mam głos o zasięgu trzech oktaf, śpiewam nawet „c” trzykreślne. Mogę kreować zarówno Ulrykę w „Balu maskowym”, która jest napisana nisko, ponieważ mam cały dółny rejestr do dyspozycji, jak i Eboli czy Amneris w „Aidzie”, które są skomponowane wysoko - czuję się znakomicie w tym rodzaju muzyki.

Mój głos określa się jako mezzosopran Verdiowski, czyli taki, który ma mocne niskie dźwięki i wysokie, których by się i sopran nie powstydził. Jak mówią śpiewaczkę, taki głos musi „z piwnicy” wychodzić, a z drugiej strony musi być z gwiazd. **NOT.ASD**